

Publicystyka Waldorffa

Zdawałoby się, że książka ta rozejdzie się "spod lady", tak jak Inne bestsellery Jerzego Waldorffa z "Sekretami Polihymnii" na czele. Aliści — jak rzekłby jej autor — trzydziestotysięczny nakład, mimo kilkumiesięcznej sprzedaży jeszcze nie został wyczerpany i w księgarniach, zwłaszcza muzycznych, można bez kolejki kupić tę książkę, którą czyta się jednym tchem. Zbiór artykułów, recenzji i felietonów z lat 1970—1980 najpopularniejszego w Polsce publicysty muzycznego ma wiele zalet wynikających tak z walorów osobowości i warsztatu pisarskiego Jerzego Waldorffa jak i z samego zestawienia odpowiednio dobranych artykułów w jednej książce.

Czytając Jerzego Waldorffa przede wszystkim słucha się go, a kto chociaż raz go słyszał — głosu tego nie zapomni. Ileż to razy zresztą głos ten parodiowano w przeróżnych kabaretach, podwieczorkach przy mikrofonie... Czytając zatem książkę pod felietonowym tytułem "Muzyka łagodzi obyczaje" słuchamy fascynującego gawędziarza, który potrafi zaintrygować sprawami muzyki każdego.

Waldorff jest przykładem publicysty walczącego — gdy trzeba finezyjną aluzją, gdy trzeba ciętym dowcipem, nieraz bijącym ostro i bezpardonowo. Zawsze jednak walczy o sprawy ważne dla polskiej kultury muzycznej i nie tylko muzycznej, bo publicysta ten nie zamyka się nigdy w muzycznej wieży z kości słoniowej, o czym świadczy chociażby jego zaangażowanie w sprawę Cmentarza Powązkowskiego, Waldorff nie poprzestaje na publicystyce, ale gdyby nawet ograniczył się do niej, to i tak przeszedłby do historii (zresztą już przeszedł za życia figurując od kilkunastu lat w Małej Encyklopedii Muzyki PWN). Publicystyka jest dlań orężem, a więc środkiem, nie celem działania. Stąd też jest Waldorff prawdziwym działaczem, upartym, niezłomnym, odważnym, dlatego również narażającym się, za co przychodziło mu płacić dłuższymi i krótszymi okresami milczenia, kiedy — jak sam pisze — odkomenderowywano go na ławkę kar. Czytając tę książkę jesteśmy wciągani w owe słuszne boje Waldorffa jak w sensacyjną powieść tym bardziej pasjonującą, bo prawdziwą.

A jednocześnie patrząc z perspektyw kończącego się roku 1982 jesteśmy przekonywani żywym przykładem tego autora o wartości takich postaw. Bo przecież cóż dzisiaj, po latach znaczą niniejsze lub większe przykrości niegdyś doznane, jeżeli historia — nawet ta współczesna — bezlitośnie weryfikuje racje i okazuje się, iż nie zawsze były one przy władzy. Ludzie młodszy i zupełnie młodzi czytając ostatnią książkę Waldorffa mogą utwierdzać się w słusznym przekonaniu, że pasją działania, dążeniem do prawdy i umiłowaniem jakiejś dziedziny rzeczywistości można sprawić, jeżeli nie cuda to z pewnością osiągnąć najtrudniejsze nawet cele. Dlatego jest to książka krzepiąca.

Dzisiaj Jerzy Waldorff musi odczuwać satysfakcję, iż Karol Szymanowski ma swoje muzeum, w zakopiańskiej "Atmie", że ocalono tysiące dokumentów, pamiątek polskiej kultury teatralnej, które po ośmioletniej (najdłuższej Waldorffowej) batalii znalazły należne schronienie w muzeum w warszawskim Teatrze Wielkim; wreszcie, że zabytkowy pałacyk w Antoninie goszczący niegdyś nastolatka Fryderyka Chopina (jedyne wewnątrz polskie zachowane w nietkniętym stanie, które pamięta Chopina) doczekał się godnej opieki. No i wspomniane już zabytki Powązek... Czytelnik przypomina lub poznaje te i inne święte wojny Waldorffa, uznaje je za własne, bo pasją autora nie sposób nie zarazić się.

Waldorff nie tylko wszakże walczy, często — wspomina. A że uczestniczył w życiu muzycznym z pasją równą pisarskiej i od lat międzywojennych — otrzymujemy autentyczny i żywy zapis dziejów naszej kultury muzycznej ostatnich pięciu, sześciu dekad. Tam gdzie już nie sięga pamięć, korzysta z warsztatu historyka, a czytelnik nie zauważając tego i znakomicie się bawiąc, przyswaja sobie nie tylko podstawowe fakty, ale nade wszystko wiele atrakcyjnych związków i szczegółów nieznanymi zapewne nawet większości absolwentów muzycznych uczelni różnych stopni. Dla zachęty przyszłych czytelników garść osobliwości, Któż na przykład z wykształconych wielce magistrów sztuk wszelakich wie, że słynny aktor Ludwik Solski, jako dwudziestoletni młodzian śpiewał operową partię... Jaką i w jakiej operze? Proszę przeczytać! Intrygujące dzieje partytury *Strasznego Dworu* Stanisława Moniuszki, pomnika Ignacego Jana Paderewskiego, wspólnego portretu Chopina i George Sand, wiele sensacji mniejszego formatu i anegdotek (np. w jaki sposób można zatrzymać pociąg, by znane artystki mogły nań zdążyć) — to wszystko przyprawy czyniące świetną lekturę jeszcze bardziej smakowitą.

Lata 1970 — 1980 nie były w publicystyce Jerzego Waldorffa okresem "propagandy sukcesu", aczkolwiek polska kultura muzyczna i w tym okresie, podobnie jak w całym powojennym, wzniosła się na nieosiągalne przedtem wyżyny. To co pozostało jeszcze do zrobienia, a pozostało dużo, jaskrawo wyartykułował Kongres Upowszechniania Kultury Muzycznej z grudnia 1979 roku. Waldorff przewodniczył wówczas Sekcji V, której przydzielono sprawy prasy, radia, telewizji, fonografii i wydawnictw. Syntetyczne omówienie tej problematyki i spojrzenie w przyszłość (wnioski i postulaty) zamyka tę interesującą i wartościową publikację. Do tematyki Kongresu niebawem powrócimy, jako że warta jest szerszej popularyzacji i ciągle aktualna.

STANISŁAW OŁĘDZKI

Jerzy Waldorff - *Muzyka łagodzi obyczaje. Artykuły, recenzje, felietony*. Polskie Wydawnictwo Muzyczne 1982.